Zegarmistrz

Kiedy zakład powstał?

Firma jest w ogóle pokoleniowa. W 1950 roku ojciec założył firmę i był pierwszym zegarmistrzem w rodzinie. Ja przyszedłem do firmy po 74 roku i stąd jest kontynuacja. Najpierw firma mieściła się na placu Szembeka, potem przeniosła się na Francuską i od tamtej pory już istniejemy, to były lata 60.

Jest to tradycja rodzinna, pokoleniowa.

Jak to się stało, że pan został zegarmistrzem?

Ojciec był zegarmistrzem. Ja na początku wcale nie miałem zamiaru być zegarmistrzem. Nawet pod presją ojca poszedłem do szkoły rzemiosł artystycznych, klasy zegarmistrzowskiej. W zasadzie miałem do czynienia z zegarkami od zawsze, ponieważ jako mały chłopak przychodziłem do ojca, tam grzebałem w budzikach. Natomiast potem, jak przyszło mi iść do szkoły średniej, to nie był to dla mnie zawód właściwy, poszedłem pod presją ojca, skończyłem szkołę zasadniczą (do której w tamtych czasach trzeba było zdać egzamin, co było ewenementem, bo do zasadniczej szkoły nigdy w moich latach się nie zdawało). Potem poszedłem do technikum, ojciec powiedział: Nie, tu przyjdź do pracy, twoje miejsce jest tu. Ja powiedziałem: Nie, ja pójdę zdać maturę do technikum. Jak tylko zdałem maturę, mój ojciec mówi: Tu

do pracy masz przyjść. Po szkole średniej otrzymałem tytuł czeladniczy, a potem poszedłem do pracy do Polskiego Związku Motorowego, bo uważałem, że praca w zawodzie zegarmistrza jest dla osoby starszej i nie odpowiadało mi to absolutnie. Ale jak się ożeniłem, urodziło się pierwsze dziecko, pomyślałem, że trzeba poszukać takiej pracy, która by dawała jakiś zysk. I to był mój powrót do zawodu. Wtedy jako chłopak (21 lat) pomyślałem : Tak, to jest chyba moja przyszłość, będę zegarmistrzem i spełnię oczekiwania ojca, do których na początku nie miałem zacięcia.

A czy pan lubi to, czym się pan zajmuje?

Tak, dziś bardzo lubię ten zawód. Tym bardziej, że na mój zawód zegarmistrza składa się kilka zawodów, bo to jest tak: historyk sztuki, ślusarz, kowal, stolarz, czasami śmieję się, że i dentysta, bo jakieś dorabiane kółek, dorabianie zębów, a na końcu do tego wszystkiego zegarmistrz. Tak więc jest to zawód wielozawodowy.

Czy kształci pan uczniów, ma pan swojego następcę?

No tak, akurat młodszej córki syn jest teraz ze mną i pracuje, uczy się tego zawodu. Chętnie przyszedł. Sukcesem jest to, że przyszedł sam, z własnej woli. Nie tak jak ja, który miałem wstręt do zawodu i ojciec mnie przymuszał; dopiero w wieku dojrzałym, jako mężczyzna, zrozumiałem, że może być to fajne. Tym bardziej, że akurat ja zajmuję się naprawą zegarów starych, antycznych, czyli są to zegary takie, które klient przynosi i jest to wersja śmietnikowa: popsute, zniszczone, przerdzewiałe i z tego tworzę, wtedy dopiero ratuję, ożywia się wtedy przedmiot. A przedmiot niejednokrotnie jest pokoleniowy, bo to związane jest z historią, wartość emocjonalna jest większa aniżeli wartość materialna tego zegara; ktoś dostał na prezent ślubny, jakaś babcia, i to wszystko zostaje w rodzinie.

Jeśli chodzi o przyszłość, nie narzekam na brak pracy, mam stale dużo zamówień. Z ubolewaniem tylko patrzę, że nie ma chętnych do nauki zawodu.

Jakie prace pan najbardziej lubi w tym, co pan robi teraz?

Głównie naprawa zegarów mechanicznych, antycznych. Takie z duszą.

A czy jest coś szczególnie ciekawego, czym chciałby pan się podzielić?

Mogę się pochwalić tym, że jestem jednym z nielicznych w Polsce, do grona takiego należę, którzy naprawiają takie zegary. Mam na przykład konserwację zegarów w Sejmie, mam konserwację zegarów w różnych klasztorach, paulinów, kapucynów, sióstr wizytek, gdzie wchodzę do klasztoru, a klasztor sióstr wizytek jest klasztorem bardzo ścisłym, zamkniętym, tam nie wpuszcza się w ogóle obcych. A ja wchodzę tam, ponieważ siostry mają bardzo piękny zbiór, klasztory były tymi miejscami, gdzie nie zostały zniszczone przedmioty, bo w okresie wojny były jakąś enklawą zamkniętą, gdzie nie było rabowania, szabrowania, gdzie się to jeszcze wszystko utrzymało. Konserwuję je nadal, dzisiaj te zegary mają sto, dwieście lat, jeszcze będą chodzić i nas przeżyją.

A czy poza Warszawą też pan działa?

Tak, na terenie całego kraju. Poza tym, teraz mamy otwarte granice, w związku z czym bardzo często jest tak, klienci robią odprawy warunkowe na granicy, przywożą zegar antyczny, naprawiają tutaj i wywożą legalnie. Z Wiednia mam zegary, z Francji także.

Widzę, że jest tu strasznie dużo dyplomów?

Tak, prowadzę też edukacyjną działalność dla dzieci w wieku przedszkolnym. Są to warsztaty edukacyjne, dzieci poznają pojęcie czasu, zegara, mierzenia czasu. Zegar ma zawsze tarcze, czyli twarz i wskazówki, czyli oczy , a w zależności od epoki miał różną obudowę, zdobioną, drewnianą, kamienną; obudowy wyróżniały okres.

A zdarzają się tajemnice w zegarach?

Tak, starsi ludzie mówią, że zegar potrafi się zatrzymać, kiedy człowiek umrze, właściciel zegara umrze. Mówi się, że zegar posiada duszę; to wahadło, które się buja, jest duszą zegara. Mało tego, są ludzie, którzy mają jakąś wiarę w zegary, mam klientkę, która, kiedy zegar się zepsuje, przychodzi i prosi, żeby szybko naprawić, bo jak zegar nie chodzi, to jej mama jest chora.

Zegary mają taką swoją tajemnicę, że nie wszędzie mogą chodzić. Zegar, który posiada wahadło, musi tak stać, na takiej powierzchni, żeby równo cykał. Niech nawet krzywo wisi, byleby równo cykał. Zawsze interesowałem się starymi zegarami.

Zegary ciekawe są to zegary bijące, odmierzające czas przez dźwięk. Wybijają np. kwadrans, ale zaraz potem też godzinę, której kwadrans wybiły przed chwilą. Są to mechanizmy bardzo skomplikowane.

To zdjęcie, które widzimy na ścianie, to…?

Mój ojciec; kiedyś w Warszawie zegary były robione przez rzemieślników w czynie społecznym. Mój ojciec robił zegar na „Władysławie IV”. To zegar mechaniczny, tarczowy, który istnieje i chodzi do

dzisiaj, ale mechanizm ma wymieniony, tarcza została zachowana. Ojciec robił też zegar na Uniwersytecie Warszawskim, na akademiku na placu Narutowicza, jak się wchodzi na Rynek Starego Miasta nad pocztą. Został teraz zrekonstruowany po latach zegar, który robili rzemieślnicy mojego cechu, zegar kwiatowy, pod Pałacem Kultury , jest od strony Muzeum Techniki, uruchomiony w zeszłym roku.

Co niezwykłe, to, że czas u pana też słychać, nie tylko widać, jak przesuwają się wskazówki..

Tak; najlepiej odwiedzić mnie w poniedziałki, od 11 do 12, wtedy nakręcam wszystkie zegary. Zapraszam na koncert .

Z zegarmistrzem Markiem Dżażdżyńskim z Saskiej Kępy rozmawiała Julia Gryza XCIX LO im. Zbigniewa Herberta w Warszawie

7 listopada 2013 r